



W ub. niedzielę na stadionie Wojska Polskiego odbył się mimo panującego mrozu mecz piłkarski pomiędzy Legią a Skrą, zakończony niespodziewanym wynikiem remisowym 2:2. Na zdjęciu — moment meczu.



W ub. niedzielę w zabudowaniach gospodarczych Instytutu Propagandy Sztuki wybuchł pożar, który na szczęście zdołano w porę zlokalizować, tak, że nie dosięgnął on sal wystawowych. Na zdjęciu: spalona część magazynu I. P. S.



Celem zatrudnienia bezrobotnych Zarząd Miejski miasta Dąbrowy Górniczej organzował w zimie roku bieżącego roboty przy budowie toru motocyklowego w parku miejskim na Zielonej. Sama ta owa torowiska jest dalszym ciągiem prac nad stadionem sportowym, realizowanym przez miasto. Stadion ten będzie miał charakter stadionu okręgowego, na którym koncentrować się będzie całe życie sportowe Zagłębia Dąbrowskiego.



Kra na Wiśle pod Warszawą.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

ROK XI.

NIEDZIELA, dnia 24 marca 1935 roku

Nr. 12

X-LECIE CHÓRU SUMOWEGO PRZY KOŚCIELE ŚW. ANTONIEGO.



Dnia 3-go marca rb. Chór Sumowicy przy kościele św. Antoniego w Łodzi obchodził uroczyste jubileusz 10-lecia swego istnienia. Z okazji tej odbyła się podniosła uroczystość, w której brali udział wszyscy członkowie chóru oraz zaproszeni goście. Na zdjęciu powyższem między innymi widzimy jubilatów chóru z ks. patronem kanonikiem Romanem Rajchertem i prezesem honorowym p. Karolem Napiórkowskim na czele.



Józefina Baker eutuzjastka radja.

W Paryżu robi znów furorę operetka Offenbacha „Kreolka”. Powodzenie sztuki ta, starszka, licząca około trzy czwarte stulecia, zawdzięcza w znacznym stopniu kreującej tytułową partię uroczej, autentycznej Kreolce, Józefinie Baker.

W przeddzień transmisji operetki przez radiostację „Poste Parisien”, jeden z dziennikarzy zainteresował się, jak też „czarna diva” ustosunkowuje się do mikrofonu, a to tembardziej, że doszła go wieść, iż „Józefinka” nie lubi radja.

— Przypuszczając, że spotkam się z lekką niechęcią — opisuje swe wrażenia ów dziennikarz — zacząłem „temat” od ostrożnych omówień, na które Józefina Baker otworzyła szeroko zdumione oczy.

— Kto panu to powiedział? Ależ ja uwielbiam radjo! Marconi jest podług mnie prawdziwym dobroczyńcą ludzkości i jednym z największych jej geniuszów.

— No i wszyscy inni wielcy uczeni, Hertz, Branly (Francuzi tego ostatniego uważają za właściwego wynalazcę radja).

— Ależ naturalnie. Czy pan uwierzy, że mam w domu aż trzy radioaparaty? Jeden tuż przy łóżku. Rano, gdy tylko otworzę oczy, jedno dotknięcie ręki i sta się cud, otacza mnie cały świat: najpiękniejsze melodie, najciekawsze nowiny, przecież to byłoby nie do wiary, gdyby nie było samą najistotniejszą rzeczywistością.

— A jakie są pani ulubione audycje?

— Wie pan, wobec mojego głośnika staję się dzieckiem, wszystkiego bym chciała słuchać, wszystko mnie zachwyca. I jeszcze jedno, przecież ja zupełnie czasu nie mam na lekturę i gdy jestem bardzo „zgrana”, to czytanie mnie nuży, tymczasem radjo przynosi mi dzieje całego świata, wszystkiego się odeń dowiem. Ach, muszę koniecznie mieć jeszcze czwarty głośnik, w łazience, poco tracić czas w kąpieli?

— Ale mówię egoistycznie tylko o sobie i własnych gustach, a cóż, jeśli zastanowić się, czem radjo jest dla innych, dla tylu ludzi samotnych, dla chorych, dla biednych niewidomych, czyż to nie dobrodziejstwo? Doprawdy niezmiernie!

Uradowany z tak dobrego początku, kierują rozmowę na temat operetki.

— Widać odrazu, że pani gra z wielkim zadowoleniem w tej sztuce, której tłem akcji jest Jamajka, najpiękniejsza z wysp antylskich, pani stron rodzinnych.

Nie domyśliłbym się nigdy, że Józefina Baker potrafi mówić tak poetycznie. Z chwili, gdy poruszyłem temat jej dalekiej oyczyny, wyczarowała mi w słowach cały jej uroczy krajobraz. Plaże z piaskiem tak białym, że tworzy złudę śniegu pod promieniami słońca, fale morskie lśniące zielenią łask i łaski tęczyowe od kwiatów. Pachnący powiew storczyków i magnolji.



W dniu imienin marszałka Józefa Piłsudskiego Rozgłośnia Łódzka Polskiego Radja zorganizowała wieczór, poświęcony Dostojnemu Solenizantowi, Wodzowi Narodu. Wykonawcami były dzieci robotników łódzkich.

Jakież tam są precudowne motyle, a ouistiti, maleńkie mapeczki, które świegocą zupełnie jakgdyby skowronki!

Józefina Baker wstaje rozpromieniona, mówi bez przerwy, tak, że trudno mi wtrącić słowo, ale słucham z prawdziwym zachwytem. Słucham i patrzę. Różowe światło lamp garderoby rzuca dziwne refleksy na tę złoto-brązową twarzyczkę, której czerwona i szafirowa szminka nadaje pozór prawdziwej egzotycznej figuryнки z jej bajecznego kraju. Tak, stworzona jest do swej roli i sam Offenbach, gdyby żył, nie mógłby wybrać lepszej Kreolki.

— Skoro pani tak chętnie słucha radja, niechże mi pani zechce jeszcze powiedzieć coś o wrażeniu w chwili, gdy pani bierze osobiście udział w audycji, jak się pani czuje przed mikrofonem?

— Ach panie, powiem prawdę, boję się.

— Jakto? Pani, tak oswojona z występami? I lubiąca radjo? Niemożliwe! Mówiła pani przecież o swej przyjemności słuchania wszystkiego z całego świata. Czy nie myśli pani o tem, jaką przyjemnością jest dla innych słuchanie pani? I to znów w całym świecie. Och, na przykład, jak słuchają pani poprzez przestrzenie oceanu tam, w pani kraju?

— Naturalnie, rozumiem to, ale gdy stoję przed mikrofonem, w tem głuchem studio, bez widowni, bez publiczności, w takiej ciszy, coś dziwnego dzieje się ze mną. Mam wrażenie, że ściany mnie duszą, głos mi drży, pot występuje na skroń, okropnie trudno zaśpiewać. Śpiewam jednak, tylko chciałabym bardzo, żeby... jak się to mówi? Panowie dziennikarze mówią: czytelnicy, my mówimy: publiczność, a jak powiedzieć o publiczności radja?

— Radiosłuchacze.

— Widzi pan, na samo wspomnienie niż mnie wzięła trema. Nie mogę znaleźć odpowiedniej nazwy. Otóż chciałabym żeby radiosłuchacze wiedzieli, jak to trudno śpiewać przed mikrofonem i żeby byli pobłażliwi.

— No, co do tego, to niema najmniejszej obawy, nie może pani narzekać na brak powodzenia.

U drzwi garderoby rozlega się pukanie i głos garderobianej:

— Miss Baker, fotograf czeka.

Egzotyczna figuryнка żegna mnie uśmiechem.

— Ale niechże pan nie zapomni powiedzieć wszystkim, wszystkim radiosłuchaczom, jak kocham radjo!

Masonerja w Czechosłowacji.

W Czechosłowacji pracują trzy wielkie loże, uzależnione od Wielkiego Wschodu Francji.

a) Wielka loża Lessinga pod trzema pierścieniami (Grossloge Lessing zu den drei Ringen) w Pradze (Trojanowska 7). Ta wielka loża posiada 24 loże i liczy około 1500 członków; posługuje się językiem niemieckim. Wielkim mistrzem jest Ador Hirschick, asystentami wielkiego mistrza są żydzi: dr. med. Oskar Posner, dr. Julius Katz, dr. Guhr. Loża ta utrzymuje kontakt z ośmioma niemieckimi wielkimi lożami i oczywiście z czeską Lożą Narodową.

b) „Narodni velika loze cesko-slovenska” rezyduje w Pradze i liczy przeszło 500 członków. Wielka loża czechosłowacka starannie ukrywa się, pracuje w ukryciu, w niewielkiej liczbie „braci”, ale wpływowych członków masonerji.

Prezydent Masaryk należy do praskiej loży „Narod”, dr. Benesz, minister spr. zagranicznych, należy do loży „Prawda vitezi”. Do masonerji należą również: generał inspektor armji czechosłowackiej Syrový, socjal-demokratyczny minister, żyd, dr. Meisner, dr. Kramarz, inż. Hula, były minister kolci i wielu innych.

Do jurysdykcji tej loży należą następujące loże: „Jan Kollar” w Preszburgu (Bratislava), „Cestou svetla” (Na drodze do światła) w Brnie, „Pawel Josef Safarik” w Koszycach, „Josef Dobrovsky” w Pilźnie. W Pradze do tejże jurysdykcji należą następujące loże: „Dvacaty osmy Kijen”, „Narod”, „Dilo”, „Bernard Bolzano”, „Jan Amos Komensky”, „Prawda vitezi”.

Wielkim mistrzem jest dr. Karol Weinger, Asystentami wielkiego mistrza są: Wladimir Fajnor, Emil Dany, Franciszek Kaderavek, Karol Risinger, Franciszek Richter i Leo Schwarz. Skarbnikiem jest Ota Kostar. Wszyscy wymienieni są 33 stopnia wtajemniczenia i należą do Wielkiego Wschodu Francji.

c) Związek loż masonskich „Brückle” (Praga 2, Litowova 45), założony został 25 lutego 1928 roku. Związek ten liczy około 200 „braci”. Przewodniczącym związku jest Louis Alt. Związek obejmuje 3 loże: jedną w Pradze, jedną w Brnie i jedną w Bratisławie (Preszburg). Wszystkie loże są bardzo zażydzone, ich tajny wpływ polityczny jest znaczny. Samo przez się rozumie się, że prócz tego żydzi są silnie zorganizowani w czysto żydowskim odłamie masonerji „Bnei Brith”. Przewodniczącą „Najwyższej Rady” żydowskiej w Czechosłowacji i jej wiceprzewodniczącą pełnią te same urzędy w Bnei Brith.

„Liga Praw Człowieka” uprawia swą propagandę w Czechosłowacji i korzysta ze strony władz państwowych ze specjalnych względów. Prezesem jej jest żydowski adwokat dr. Bill w Pradze.

Odłam masonerji „Old Fellows” jest bardzo silny. Liczy on około 1200 członków, którzy obecnie pracują w 18 lożach.

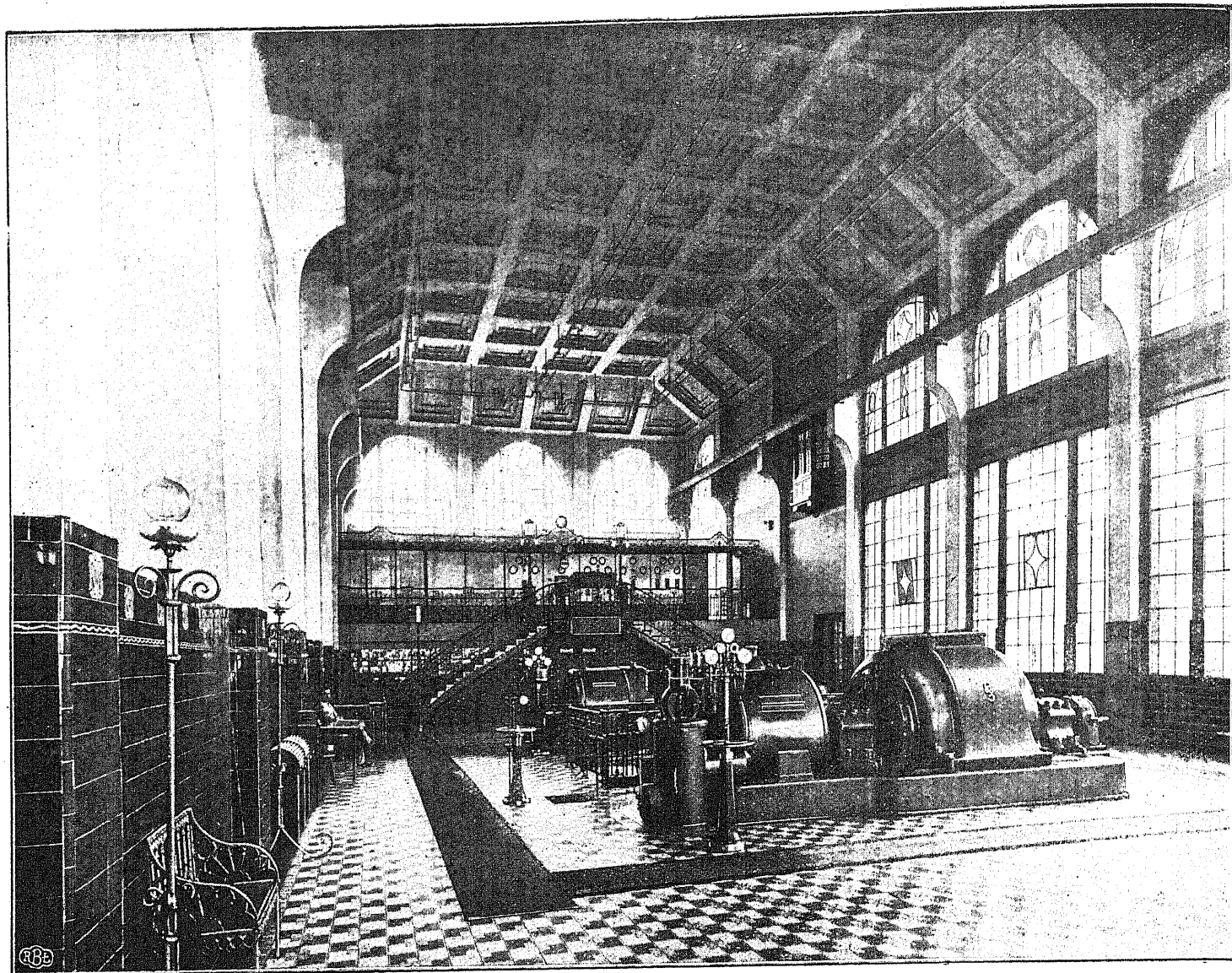


Kolporterzy — „przemysłowcy” białej niepodległościowej z lat 1915—1918 wojew. łódzkiego z Piotrkowa do Łodzi. Od lewej stoją: Józef Królikowski, Stanisław Mikolajczyk, Stefan Sobczak, Kaz. Orłowski, Feliks Stawski i Józef Kwiatkowski. Siedzą od lewej: Stefan Kubik, Stanisława Kasprzakówna, Maria Kubikowa i Kazimierz Powązka. Brak ob. ob.: Bończyka Michała, Głowackiego Marcelgo, Modrzewskiego Władysława, którzy zmarli, oraz Julji Ochmanówny (Cianciarowej) i Bronisławy Królikowskiej. Zdjęcia dokonano na tle domu przy ul. 6-go Sierpnia 24 gdzie mieścił się skład główny literatury konspiracyjnej i ognisko pracy niepodległościowej.



P. inżynier Józef Janicki i p. Maryla Janicka, siostra słynnej pianistki polskiej p. Lucyny Rąbrowskiej, święcą w dniu dzisiejszym 15-lecie małżeństwa, oraz istnienia firmy p. n.: „Inż. J. Janicki — fabryka pasów i wyrobów skórzanych w Łodzi, przy ul. Wólczańskiej 103”. Inż. Józef Janicki, niezmiernie czynna jednostka w społeczeństwie łódzkim, piastuje godność sędziego handlowego w tutejszym Sądzie Okręgowym oraz pełni obowiązki sędziego komisarza upadłości „Widzewskiej Manufaktury”. P. Maryla Janicka reprezentuje w Łodzi niepowszedni typ niewiasty uczynnej, ruchliwej, posiadającej niezrównany dar zjednywania sobie ludzi cechami swego charakteru, dobrze zapisała się na kartach życia kulturalno-artystycznego Łodzi lat ostatnich, a obecnie całkowicie poświęcając się interesom firmy, jest wyjątkowo czułą opiekunką dla swoich pracowników.

Własny ich dom lożowy znajduje się w Pradze. Wielkim mistrzem (Gros Sire) jest żydowski adwokat dr. Max Kassowitz z Teplitz-Schönan. „Old Fellows” są zmieszani pod względem językowym i używają zarówno niemieckiego, jak czeskiego języka. Ich organem jest miesięcznik „Die Kette” wychodzący w Pradze. Fryderyk Hasselbacher tak pisze o masonerji „Old Fellows” (w książce Entklaerte Freimaurerei): „Old Fellows są wybitnie międzynarodowi, są oni szczególnie silnie zorganizowani. Organizacja Old Fellows posiada bardzo wielu braci żydów, będących kierownikami duchowymi tego „Związku poważnych badaczy pisma „świątego”, „Narzędzi Jehowy”. Old Fellows posiada 8 stopni”.



Elektrownia — turbogeneratory o sile 3-ch tysięcy K. M. w Zjednoczonych Zakładach Włókienniczych Karola Scheibera i L. Grohmana Spółki Akcyjnej w Łodzi.



Zespół teatru kukielek przy miejskiej placówce kulturalno-oświatowej w dzielnicy Chojny.



W salach Miejskiej Biblioteki mieści się również Miejski Uniwersytet Powszechny.

Urojenie milionera.

W swej wspaniałej willi zmarł w tych dniach bogacz amerykański Simon Kendall. Nawet na terenie Stanów Zjednoczonych, gdzie wciąż jeszcze żyją ludzie obsypani nadmiarem, dobr latemianych, Simon Kendall był największym dziwakiem wśród milionerów. Od najmłodszej szej młodości prześladowała go idea fixe, że ciało jego jest kruche, jak szkło. Całe życie bogacza zostało podporządkowane tej manji. Ludność okolicznych wiosek znalazła dla niego odpowiednie przezwisko. Nazywano go szklanym milionerem.

Ojciec Kendalla był Irlandczykiem i wyemigrował do Ameryki przed sześcioma dziesiątkami lat. Karię swą rozpoczął jako nauczyciel, później ożenił się z córką bogatego farmera. Wiano żony dało mu możliwość przystąpienia w charakterze wspólnika do przedsiębiorstwa budowlanego. Przedsiębiorstwo to prosperowało doskonale i dawało znaczne zyski.

W ciągu kilku lat Kendall zdobył majątek wcale okazały nawet na amerykańskie stosunki, mógł więc dać jaknajbardziej rannějšíe wychowanie swemu jedynakowi, którego bardzo kochał i rozpieszczał niemiłosiernie. Szczególniejszą uwagę zwracał na to, aby syna zahartować fizycznie, to też Simon uprawiał wszystkie sporty i dużo się gimnastykował. Chłopiec rozwijał się doskonale. Gdy miał już lat 20, wybrał się raz na konną przejażdżkę i spadł z konia tak nie szczęśliwie, że złamał sobie dwa zębra. Zaledwie wyzdrowiał i wrócił do domu, wybrał się w niedzielę na przejażdżkę z ojcem. Koń jego spłoszył się, ponosił i znów zrzucił swego jeźdźcę, który tym razem złamał lewą rękę.

Od tej chwili zdrowy dotychczas młodzieniec zmienił się do niepoznania. Dwa wypadki, które nastąpiły tak prędko po sobie, wyrobiły w nim przekonanie, że kości jego są wyjątkowo kruche i że powinien bacznie strzec się przed tysiącem

niebezpieczeństw, które nań na każdym kroku oszują. Myśl ta zajmowała w głowie chłopca coraz więcej miejsca i stopniowo przekształcała się w manję. Obawiała, że przy zetknięciu się z jakimś przedmiotem ciało jego może się rozłuc jak szkło, rozrosła się do rozmiarów nieustającego panicznego strachu. Nieszczęśliwy ojciec zapraszał na konsylja wszystkie sławy lekarskie — napróżno.

Stary Kendall zmarł w roku 1916. Jego jedyny spadkobierca zabrał się wtedy na dobre do walki z niebezpieczeństwem, które w jego przekonaniu groziło mu ze wszystkich stron. Wygodny dom ojcowski nie zadawał mu. Kazał sobie wybudować luksusową willę, która przypominała zupełnie olbrzymie sanatorium. Ściany wyłożone były gumą, Na wszystkich meblach leżały gumowe poduszki. Starano się uniknąć nawet tego, aby Simon nie mógł się uderzyć o poręcz fotela. Wszystko absolutnie było wyłożone gumą.

Gdy przyszła pora ułożenia się do spoczynku, Simon czynił to z wieloma ostrożnościami. Dwaj lokaje rozbierali go, a potem zawijali go od stóp do głowy w wa-

te, aby się nie stłukł. Rankiem rozwijano go. Kendall jadał przy pomocy kauczukowego noża i takiegoż widelca. Na spacer udawał się biedaczysko zawsze w towarzystwie dwóch sekretarzy, którzy szli po prawej i lewej stronie i musieli uważać bacznie na to, aby „szklany milioner” nie potknął się. Rzecz prosta, Kendall nie jeździł nigdy koleją ani samochodem. Natomiast jeździł końmi i kazał sobie sporządzić wspaniały powóz, który był wewnątrz wyłożony nadmuchiwanymi gumowymi poduszkami i watą.

Przed paru miesiącami zapadł milioner na zapałenie wyrostka robaczkowego. Lekarze radzili mu poddać się operacji, ale Krezus odpowiedział, że w żadnym wypadku nie zgodzi się na operację, gdyż jego szklane ciało stłukłoby się natychmiast. Stan chorego pogarszał się szybko, ale mimo wszystko nie godził się on wciąż na zabieg chirurgiczny. I oto przyszła śmierć.

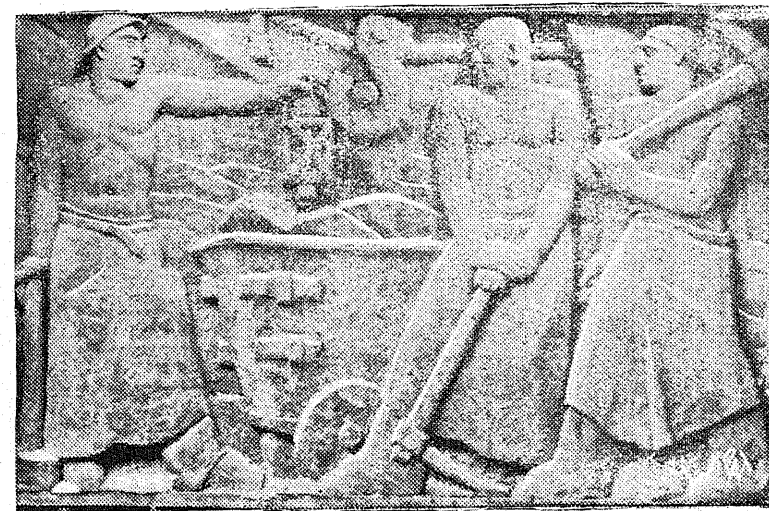
Milijoner zapisał swój majątek na cele dobroczynne. W testamencie wstawił klauzulę, aby ciało jego zawinięto w watę i pochowano w trumnie, wyłożonej gumą.



Z pawilonu polskiego na wystawie międzynarodowej w Brukseli. Flaskorzeźba „Morderca” dłuta St. Rzepeckiego.



„Z cyklu portretów rodzinnych” — obraz restaurowany przez mistrza sztuki renowatorskiej art. mal. K. Endego, obraz jest własnością p. K. Weila,



Z pawilonu polskiego na wystawie międzynarodowej w Brukseli. Piaskorzeźba „Górniczo” dłuta St. Rzepeckiego.

Tajemnica starego kantorka.

Cicha, skromna kawiarenka rozbrzmiała nagle melodją ostatniego szlagiera. Niski, przyciszony głos powtarzał namiętny refren.

Pan Stanisław Grafi oderwał wzrok od gazety, którą czytał popijając kawę i rzucał nienawistne spojrzenie na głośnik radjo wy.

— Przeklęty wynalazek, mgdzie niema dziś spokoju — mruknął zjadliwie przez zaciśnięte zęby i dodał:

— Przekłete czasy, przeklęty kryzys, przekłeta plajta!

— Plajta, plajta — brzmiało w uszach pana Stanisława, jak gdyby jakiś zły duch bezustannie ten wyraz powtarzał.

Biedak znajdował się bowiem w przededniu zupełnego bankructwa. Groziła likwidacja interesu, który mógł być złotodajnym, gdyby nie brak gotówki. Pan Grafi poruszył już niebo i ziemię, aby uratować fabrykę przetworów owocowych, której był właścicielem, wszystko napróżno.

Koncert reklamowy! Przy dźwiękach foxtrota męski głos podaje adresy reklamowanych firm.

„Zwiedzajcie nowo otwartą antykwarnię — „Okazja“, bogato zaopatrzoną w cenne antyki!

Pan Stanisław uśmiecha się gorzko: Dawniej zainteresowała się „Okazją“. Lubił piękne, staroświeckie pamiątki, miał żylkę zbieracza. Lecz dziś... Wzruszył ramionami. Wypił resztki kawy, zapłacił rachunek i wyszedł.

Zasugerowany skierował się od razu w stronę antykwarni „Okazja“. Stanął przed wystawą wpatrzony w różne cacka, rzeźby i obrazy ustawione za lustrzają szymbą. Zaciekawiał go stary sztych i pragnął mu się z bliska przyjrzeć wszedł do wnętrza sklepu.

Tu nagle zapomniał o sztychu. Całą jego uwagę pochłonął kantorek zniszczony i zakurzony, stojący na uboczu. Taki sam kantorek znajdował się u babki pana Stanisława w wiejskim kresowym dworze, dziś już nie istniejącym.

Dawne wspomnienia z lat dziecińczych.

Gospodarz antykwarni zdziwiony, że klient zainteresował się „bruchtem“, na który nikt nie zwracał uwagi, zaczął jednak zachwalać towar. Po długich targach kantorek został nabyty za trzydzieści złotych.

Panna Alicja Grafiówna ze zdumieniem oglądała „mebel“, który został wniesiony do mieszkanca, następnie spojrzała na ojca spytała.

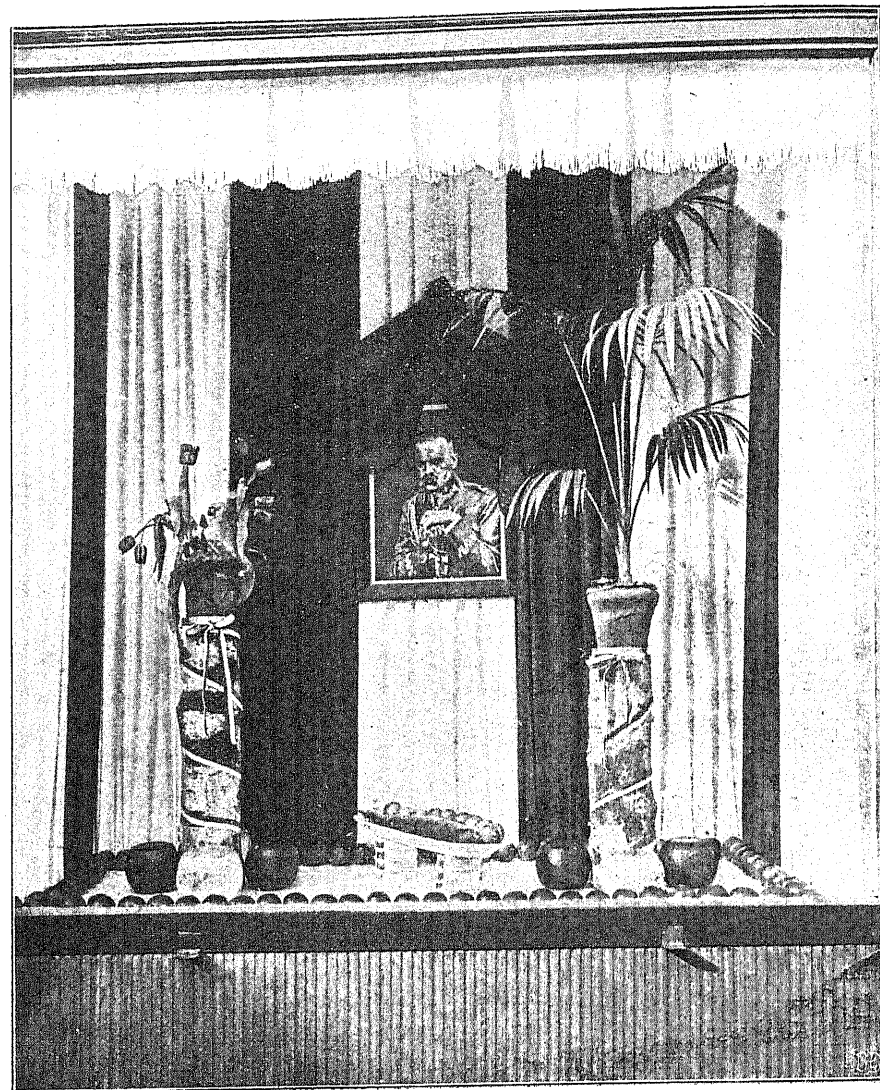
— Czeremu tatuś to kupił?

— Bom warjat — odrzekł szorstko.

Sam nie rozumiał teraz jak mógł wydać ostatnie pieniądze, w tak nierozważny sposób. Patrząc jednak na kantorek zadawał sobie w duchu pytanie.

— Ten czy nie ten?

I nagle coś sobie przypomniał. Pewnego razu, gdy był jeszcze chłopakiem, babka w jego obecności wysunęła szufladę u-



Przepięknie udekorowaną na dzień imienin marsz. J. Piłsudskiego witryna okna wystawowego sklepu spożywczo-kolonialnego znanej i poważnej w Łodzi firmy Bartoszewicza przy ul. Głównej 52.

topioną w głębi kantorka, otwierającą się za pomocą ukrytej sprężyny. Zainteresował się ogromnie tą małą szufladką, tak skrytą schowaną za innemi, że nie zdradzała jej istnienia, póki nie nacisnęło się sprężyny.

Babka wtajemniczyła go w ten szczegół i rzekła:

— Ty jeden będziesz znał tajemnicę mego kantorka.

Lata minęły, babka umarła. On sam za pominiął, o tajemnicę, którą znał. Dwór został sprzedany. Jaki los spotkał meble, tego pan Stanisław nie wiedział.

Dziś drżącą dłonią wysunął szufladę od starego kantorka w nadziei, że natrafił na rodzinną pamiątkę. Wtem pod jego dotykem, coś się poruszyło, ugięło. Usunęła się mahoniowa deseczka odsłaniająca szufladę pełną papierów i listów. Znikły

wszelkie wątpliwości. Późółkłe koperty za wierają listy pisane do pani Karoliny Grafiowej.

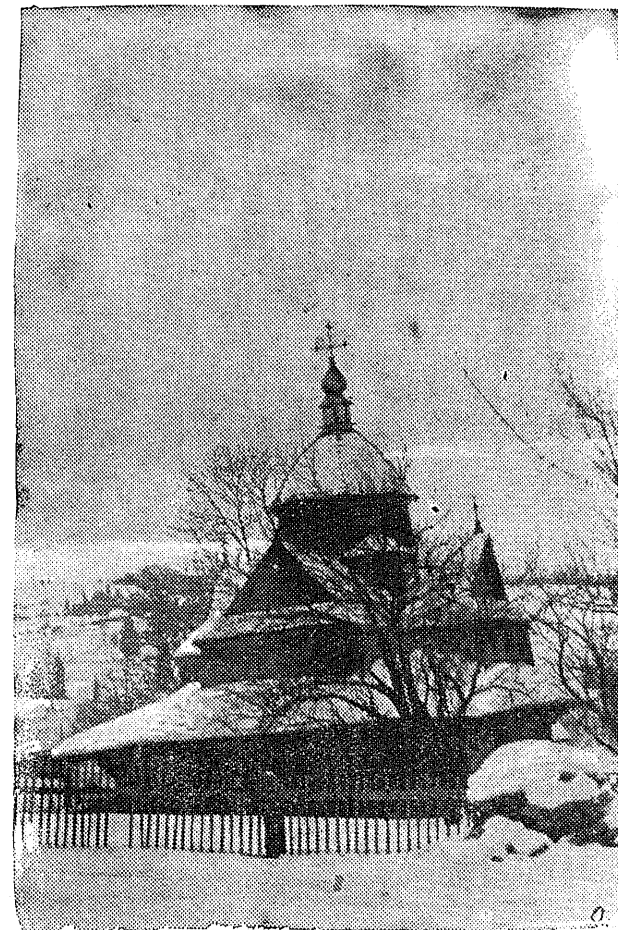
Pan Stanisław wydobył je wszystkie. Zwój papierów wypadł mu z rąk i rozsypane się po podłodze. Schyla się, aby je podnieść, lecz nieopisane zdumienie przykuwa go do miejsca.

U jego stóp wśród listów leżą banknoty! Barwne szwajcarskie „lysiacyfrankówki“.

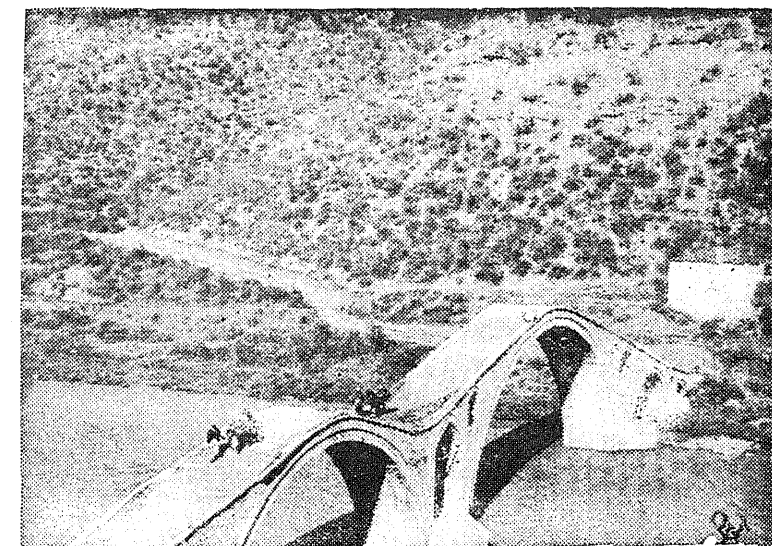
Gdy oprzytomniał zaczął zbierać — naliczył — naliczył ich sto.

Pośmiertny dar babki.

Pan Stanisław przestał przeklinać nowe wynalazki Twierdzi, że na falach eteru doszedł go głos z zaświata i uratował od ruiny. To też w jego gabinecie obok odrestaurowanego kantorka babki panoszy się wspinały radjo-aparat. M. Z.



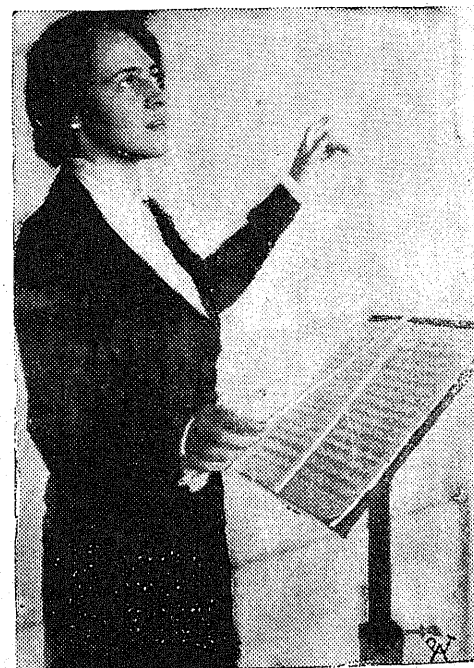
Cerkiewka unicka w Worochcie.



Stary most turecki nad Dryną w północnej Albanji.



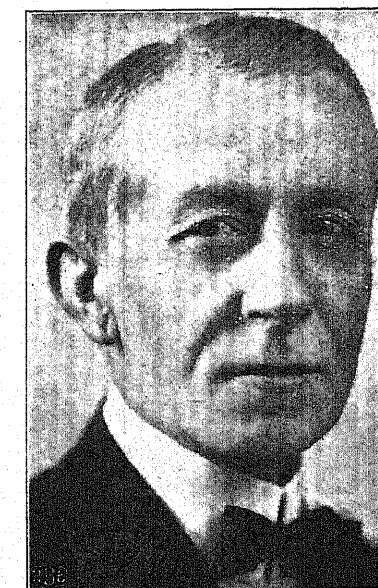
Fragment obrazu scenicznego pt. „Żywe dzwony“, wystawionego w szkole powszechnej Nr. 31 w Łodzi z okazji imienin marszałka Józefa Piłsudskiego.



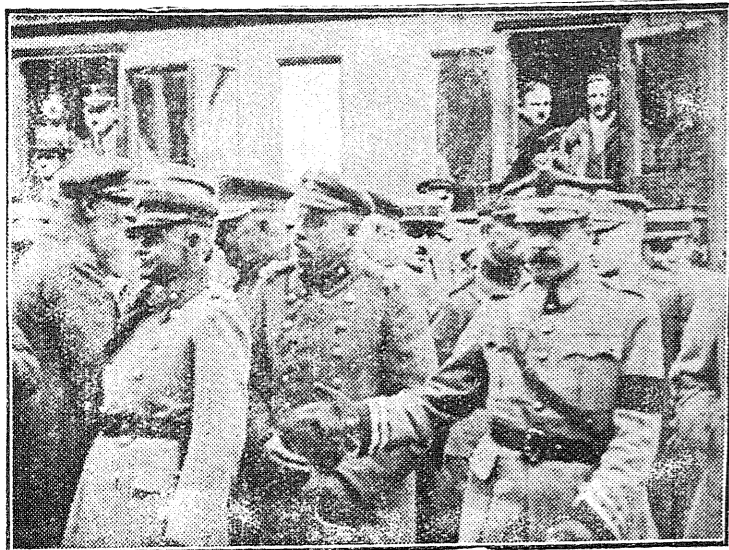
Cammen Studer, małżonka słynnego dyrygenta Felixa Weingartnera, jest też samą wybitną dyrygentką. Na zdjęciu — pani Studer przy pulpicie kapelmistrzowskim Wiedeńskiej Orkiestry Filharmonicznej.



P. T. B., jeden z łódzkich narciarzy, na zjazdach i skokach narciarskich w Łą-giewnikach.



P. Stanisław Nowacki, mistrz fryzjerski, obchodził w tych dniach jubileusz 45-letniej pracy zawodowej.



Gen. Józef Haller w otoczeniu oficerów w 1920 roku. Moment ten uwieczniony został w narodowym filmie z dziejów Polski pt. „Szandar Wolności” (kino „Europa”).



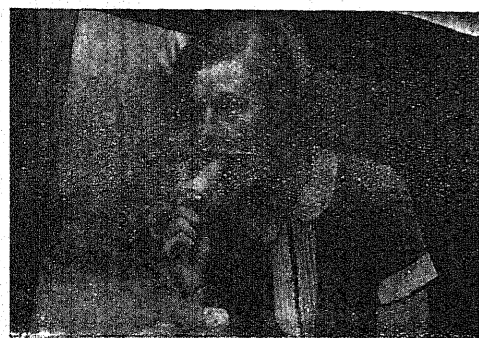
Joe Pasternak, kierownik europejskiej produkcji „Universalu”, odkrywca niezrównanej, czarującej Franciszki Gaal.



Mae West, najmodniejsza dziś w Ameryce gwiazda filmowa, znana w Polsce z filmu pt. „Nie jestem aniżem”.



Bing Crosby, który ukaże się wkrótce w filmie Paramounta pt. „Wielka księżna i chłopiec hotelowy”, w otoczeniu najpiękniejszych dziewcząt Hollywoodu.



Margaret Sullavan, niezapomniana bohaterka filmów „Zaledwie wczoraj” i „I cóż dalej, szary człowieku”, wystąpi w nowej kreacji pt. „Mała czarodziejka”.



Znakomita para aktorów filmowych, Madeleine Carroll (bohaterka filmu „Siostra Marta jest szpiegiem”) i Franchot Tone w filmie pt. „Świat idzie naprzód”.

Łódź w ilustracji

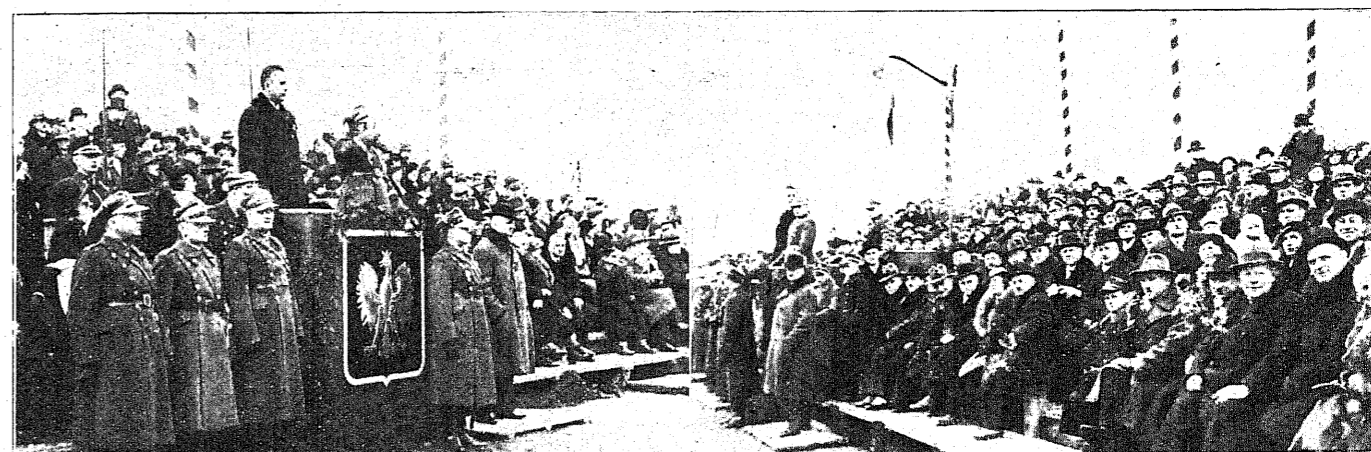
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”

ROK XI.

NIEDZIELA, dnia 31 marca 1935 roku

Nr. 13

Łódź w hołdzie Wodzowi Narodu.



Niezwykle podniosło obchodziła Łódź dzień imienin marsz. Józefa Piłsudskiego 19-go marca r. Miasto przybrało odświętny wygląd. Ulice zaludniły się mieszkańcami. Domy udekorowane były flagami państwowymi. W kościołach odbyły się nabożeństwa, a na placu Hallera Łódź była świadkiem defilady wojska, organizacji społecznych, Przystosobienia Wojskowego, Zw. Oficerów Rezerw, Strzelca, Legionistów, Peowiaków, Inwalidów itp. Na zdjęciach górnych widzimy dwa fragmenty: defiladę przyjmował p. wojewoda Hauke-Nowak i d-ca O. K. IV gen. Langner. Na zdjęciach dolnych fragmenty dorocznego marszu strzeleckiego.

Fot. A. Meyer, Piotrkowska 182, tel. 108-81